



Jestem Stefanią Bach. Pochodzę z rodziny Borowskich. Mieszkałam  
 w Tarnopolstkiem na gospodarce. Miałam męża, miałam dzieci, ojca  
 i matkę. W 1940 10-tego lutego przyszli Rosjanie z Ukraincami i za-  
 brali mnie na Sybir. Męża nie miałam. Mąż był zabrany 16-tego li-  
 stopada. Zabrali, że wróci. Jak poredi, tak i nie wrócili do dziś dnia.  
 Dopytywałam się w Rosji i nie dopytałam się. To była siła rano.  
 Chciałam, żeby mleka troszku udzić dla dziecka. Nie pozwolili mnie.  
 Dwa Ukraińcy, dwóch NKWDistów rosyjskich zabrali mnie na moje własne  
 łonie, takie sanie. Straszny podał wtenczas śnieg, zimno było. Nic co  
 miałam robić? Wszystko płacze. Jylloto, co na sanie i w rękach.  
 Zamieśli nas do pociągu. Dali nas do wagonu. W wagonie było nas  
 około czterdziestu. To byli ludzie z Koli Blichowskiej. To był duży, try-  
 dący wagon. Gdy nas napchali, napchali, tośmy od soboty rano do  
 czwartku tam męczyli się. Dawali nam wodę i czarny chleb. Nic więcej.  
 Ja miałam małe dziecko, karmiłam piersią. Płytko było bardzo.  
 NKWDiści zamykali drzwi i nie pozwalali żadnego do miasta i na  
 ulicę. Wszystko tak w kuczki, gchielolnie. Kuciałam sobie, dziecko  
 na ręce i tak. Jechaliśmy siedem tygodni na Sybir. W tym trakcie raz  
 nas tylko wypuścili, już jak dalekośmy byli, daleko w Rosji - Ci-  
 charecko. Tam była taka duża stacja i wypuścili nas, żebyśmy mo-  
 gli tak ooczami pogłębnić po wagonie. A w wagonie noc ciemna,  
 dzień trochę jasny. Później jechaliśmy aż na Sybir, daleko w lasy.  
 Tośmy jechali to wozem, to telegą. Czarny chleb i woda, nawet nie goto-  
 wana. Zamieśli nas na Sybirze w taką dużą salę. Było bardzo dużo  
 robactwa, troły spod pity i myśmy się tam wziętyli dwa, trzy dni.  
 Dziecku trzeba pieluski, to bratałam do woły i na piersi łtadłam i

suszytą. Jak wjechaliśmy tam na miejsce, to nas rozręgoni-  
wali po barakach. Baraki były gotowe. To był Kuz'jot

W jednym baraku było nas czterdzieści ludzi. Mój ojciec był jak  
lesniczy. Jak się popatrzył, że tam nie ma sycia, dostał ciałka i  
zmarł. Zaraz mi zmarł ojciec. Jak go chowaliśmy, śniegu nie mogłam  
odłopać. Sama go obkopaliśmy. Najpierw wykopaliśmy śnieg na dwa  
metry. Potem wykopaliśmy sam piasek. Jakli chłopaki pomogli mi ra-  
ciognąć na dwóch kotkach ojca w ten śnieg, pod chmur. Matka był-  
ła płakata. Jak on pchnął to ta trumna z talicki koreui, gęsi  
padła na mnie. Ojca pochowaliśmy w gąsieniach, bo nie było z niego  
deski więc' Sypaliśmy piasek, piasek. Nikomu bym nie żyłyta.

Zostaliśmy sama, ze starszą matką i tym dzieckiem. Chodziłam  
do lasu. Tylko las, las, las. Nie było ani śniegu. Nie było dla tego  
dziecka jednej butelki, tylko dostałam dziesięć deka chleba. Matka  
dziesięć deka. Ja dostawałam pięćset, jeśli wyrobiłam normę. Wtedy  
wzięłam sobie chleb, rozmoaytłam, mieliśmy takie sito od sąsiadki  
i się siato te troły spod pily na ten chleb. Zrobiłam takie ciasto  
jak na placki. Z tego pół kila chleba, a matka i dziecko musie-  
li coś jeść. To mama piekła na kuchni i to jedliśmy i ja bratam  
do pracy. Jeśli nie wyrobiłam normy i to przybieżtałam przedko i pa-  
tnę na ścianę - Gachorra chleba niet. To robic? Wtenias  
posiłam tam, gdzie to rure gotowała i mój: Jachiu, ja chleba nie  
mam. A ona mój: Przyjch' póżniej wiciorou, bo ja tu mam olla  
tych muskich taką kasę gotowaną, która jest popalona, to ty przy-  
chisz i to weźmiesz dla dziecka i matki. Przyśłam póżno micror  
i z tego garnka słobotam takie kawatki popalone. Za ku fajkę i  
miałam do domu. Mamusia to wzięła do garnka i zagotowała:  
takie ciarna kawa z kuryami i to jedli. Ja rano posiłam i

dostawać rupę. Tylko ja dostawałam, bo pracowałam, a kto nie pracował, ten nic nie dostał.

Nie ma co jeść. A całe życie, jak myślimy tam byli, odtrzącali ten grosz za to, że nas wieźli. Całe pięć lat. A my chleb jedli? A my wodę pili? - Śmiali się z nas. Ojciec zostawił brzytnę. To była brzytna brzezanińska, bardzo dobry wyrób. Ja mówię: Sprzedam tę brzytnę, może dostanę parę groszy. Tak płaćtałam, płaćtałam. Wyszłam na ten plac. Chodzę, chodzę i po kniakach. Patrz się idzie dwóch mężczyzn w kapeluszach. Mieli buty i szarpety popod łolana. To jacyś Polacy idą. Jak oni nadeszli, ja się już niczego nie boję.

Ja tak płaćcę, a oni się mnie pytają po rusku, dlaczego płaćcę. A ja już po polsku, że ojciec zmarł i nie miałam w czym podchorod, więc mam co jeść - mama, synek mój ma kielis. Mam brzytnę i chcę sprzedać, żeby mieć na chleb. A on mówi po polsku: Pokaż pani tę brzytnę. Dali mi czterdzieści rubli. To do śmierci będę pamiętała. A ja nie sięceni dłużej zarabiałam i z tego mi odtrzącali. To byli ci, co chodzą i badają - geolodzy. Zapytawałam, że może będzie lekka robota. Odpowiedział, że terpentyna będzie u was. To poprzywontili jaliuś beżki i robili to wszystko. Ale jaliuś ciężkie łozenie my d'wogali.

Nie dnewo, ale łozenie sornowe. Treba to było z ziemi sylkować, a potem jedna drugiej podawata i do beżki wrucata or to kapato. Światła nie było. Dali nam takie małe butelki i do nich terpentyny, kwasatek smatki i to świecilo trochę. A pluszury jadły ciowieha na całego. Musiałam pilnować, żeby pluszury dłucho do uszu nie weszły. God nogami przor były pudetka i one sprzedaty tam, do tej terpentyny.

Mając czterdzieści rubli mogłam w gospodni zapłaćić Jozynie za chleb. Ona zarabiała, jej mąż zarabiał, ale tak biedowali. Ona mówiła, że

sz tam już piętnaście lat. Oni byli Rosjanami z Mińska, ale on chyba coś robił, że go zabrali. Tam wszyscy byli zdalekide Rosjans. Bo ci z Korni to srauny jedli. Łapali i słodki przyworili, karmili, chomali, bo był smó'z i jedli. Oni mówili „engegermo”, to znany mi nie rozumiają. A ci co pracowali to wszyscy byli inżynierami z dalekiej Rosji. Mówili, że są już czterdzieści, piętnaście lat. Tam i Niemcy byli i Żydzi byli - sami proucihali od Niemców. Taku myślał byś to sobie robił Pluskierski Gregorz czy Pluszchi. To sobie robił, żeby jak pojedzie naród mi był już żydem. Rosjanie, Polacy chodzili do pracy. Mężczyźni to jeździli korbami. Wzili to dno cośmy rzępli.

To mógł być taki ruski, co katorżak ludzi. Stalin. Ruskie to byli bardzo dobre ludzkie. Polak mi nie dał owse od konia, a ruski mi zawsze dał. Polak mówi: Nie dam, bo koni zdechnie i co ja będę robił. A ruski mówi: Nie adycha, aby ciomik żył. I dał mi zawsze owse. Mamusia mi panyła na kuchni ten omies i tak shubata. Je jedłom, miałam pół szklonki tego owse, jak przyniesłam z pracy i dlatego miałam pohoru dla dziecka.

Ta kucharka mówi później do moga - Jurek mu było: Hei! to Polentę do siebie pracowni, bo jak ona będzie pracowni z drugą Polentą, to one nigdy nigdy lubemetry mi zrobią otuzycy. To wszystko wychodziło wadę me budulec w Smot. Wadę spławiali. Je ten spławianiem i dla tego terror polce mi gniję, bo miałam premarznięte.

Wtemczas on myndi na plec rowo jak miłiśmy iść do pracy. Majster się pyta z kim kto ichie. A on mówi: Je białe to Polentę, bo one me dziecko mate, matkę sznurły i zyc' musi jeść, żeby ludzki douchata me rochinu.

Ona później tak się litowała, że karama zawsze mićrosem przyjąć, żeby odrobine रुपy dać temu dziecku.

Luwanta namo - dwoonig namo talim zelareem, zeby my wstawali. Zamer  
my sili do gospody, zeby wziac te rupy. Dostalam jedna chochle rupy i przy-  
mieslam ja do domu. Mama jesne troche wody dolata. Ja jedna Tytele  
wzielam. Ten co pracował ze mną, to zawsze dał mnie kawatek chleba.  
Zawsze mówił: Ty nie jedz tej rupy, zostaw dzieciu, a ja ci dam jeść.

Później myśliśmy na plac. Ciemno - piąta godzina. Trzymaliśmy wotał, że jech-  
aliśmy i zapisywaliśmy lato ichu. Szliśmy siedem kilometrów, bo coraz dalej się  
szło, jak się dnaszoby. Zaczęliśmy też siedem kilometrów. Chcieliśmy dnasz-  
o spuścić, zeby porządkować i zrobić z niego - jak oni mówili kantoniki-anto-  
niki na budulec. To ja odhopywałam śnieg. Posa ze mną kapata, bo  
byłam słaba, a tu marło. Potem odbili dnasz o sikię, spadło i robiliśmy.  
To on mi dał za chwilę kawatek chleba potłenąć. Kobieta i mężczyzna  
to się robiona w pracy. Ja im nie ma jak tutaj - dać jej lepszą pracę, bo  
ona kobieta. Ty kusajesz i muzyk kusaję, hśio rowno. Szliśmy do  
pracy. Upadł, to upadł. Podniósł się.

Juz mosta dochodzi, juz jest taki co lepiej i raduje: Bachowa, Jólho  
Jacyn. Zapisał i poleciał, szybko pojedzał na samiacz i napisał  
czy się zrobiła i czy się ma chleb.

To się juz nie myślało o życiu. Dopiero wtenczas, gdy wojna się skoń-  
czyła. My tam nic nie mieli, ani gońcy. Tyle tylko, ile musiałe  
nam pomiechu. Oni mieli z Sykhywiaru i Hizingi urzędności  
rozmaite.

Wła Dniem Kobiet to oni mają willie świąto. To nam dali takie małe  
butelki dla dzieci, jak lato miał dziecko.

Chodziłam dalej do pracy. W Higingi pracowaliśmy, ja mówię do tego us-  
ługo, czy mogę pojechać wcześniej choć pięć minut. A to było siedem kilome-  
trów drogi z tego lasu do baraku. Takie było wielkieśmy Anymali  
i sili. A było tak: kufajka, spodnie grube, a mój śmiech się śmieje.

[Twarz] zainicjowane taką heretką, to był jeden kamień, czy marły. Se  
lepiej spadały, niż sam tyłus. On mówi: 'Idź, tyłus uwarzenie.  
Sztam, a nie mchiatam, że siedzi w oknie ten, w tamtym miejscu nam. On  
podał mnie na sąd. W Nowy Rok - baraki się nie zamyslały, tyłus ka-  
rak był otworony - przyszedł majster z karabiniem. Ja mówię po  
rusku: Po co my przyszli? On mówi, że bym się ubrała i pojechał to są-  
dnie przyjechał. Ja mówię: Po co przyszli? Ty pięć minut wcześniej  
z roboty pojechał. A ta siedzi taka guba, włosy miała zrobione-  
biała blondyna. Miała takie polskie, jednobarwne [włosy], to jechali ta-  
cy, co mogli wziąć, to w drodze dawali za żywność. Nie wiem skąd  
ona przyjechała. Z Hizingi chyba. Jak pytałem to ona mnie się  
pytała po rusku: Czy my przyszli pięć minut przed sióstrą.  
Była tam wtedy już tu, na placu, a oni liżą, że tam się myślało wcześniej  
Mówi, że tak - co będą mówić. To my powinni teraz dostać trzy miesiące  
każymu. A ten każył to było więzienie i tam płynęła woda pro-  
dłoch. To ja tam pojechał i już stał przed nie wyjść. Mama przyszedł  
do mnie z placem, bo to było niedaleko. Mama strasznie płakała: Co  
my robicie, że mi córkę zabijecie. Gdzie to tak u nas w Polsce było, że  
by tak ludzi mordować. Ale oni nie rozumeli, a mama nie mogła  
po rusku pojąć. Poinicjowałem, że wermę dniecho, wermę matto [do  
każymu]. A ona mówi: Jak to zrobić. A ten majster wtedy zaczął  
mnie bronić. Mówi tak, że ona chorowała robotnica była, dobra, ona ni-  
gdy mi opóźniła, ale to była ich Wigilia, Boże Narodzenie, Polakom  
trzeba nauczyć. A sędzia mówi: Tak, tak. Polakom to oni mają leć i  
myślę, że będą po dzień dobry godzin pracować, jak tu trzeba chorować godzin  
pracować bez niczego. Wtenowas mi odbioreli chleb [za kore] od Wi-  
giii do maja.

Opitałem się. Na takich drogach jeszcze drugie, potem zrobiła na poprosze,

potem rudo drugie - oni marujuj to sptacz. Jedna Ukrainka, teraz z Dnipro-  
 gopola, poniedhiata: Kbijmy te, to nam razoz dniwicz' pojdu [dowody]  
 To my tak uderzeli. Ja prodeu - to mnie wzięto na plecy, a ja na  
 bruch jałi te dnewe naci hały do wody. W tej wodzie były dnewe, do  
 się jednego dnewa chycitau i tnymatau. A mdric' już mi mdritau, bo się  
 pnelitau. Eyllio stysiatau jałi ruskie mdrili: Polawka topi się, nada  
 watorac'. Wtenczas pnyredi taki męzyczyna ruski. A mnie nogi tyllio  
 fnyraty. Halonki, spodnie watorone, kufajka w wodzie, jałie to było cięzkie.  
 Ona mdril do mnie, żebym ja się chycitau tego hała. Mili taki hał  
 co dnewo myciż gali, czy niż gali na watorach. Ja się chycitau i myślę, że  
 ja się dopiero teraz utopił jałi on mnie puści. Dniwiczu ruskich sa  
 ten hał i mnie cięzko. Nie można było ciomika w takich cięzkih, wy-  
 mowonych kufajkach myciżgnęć z wody. Mdril do mnie: Jeli' do baraku.  
 To ter daleko. Siatu do baraku talia mdrze, sine ool mdrze, ne  
 melonki tak mi się śnieg orepiał. Patnę się a nadjedra wywosta ju-  
 scuj - taki komendant. Jedni pnyglodac' w leni jałi Polaki robie i  
 ile narobili. On się mnie pyta po rusku: Skuda ty idiesz?  
 Dniwne jałi to Polawka idzie. Poniedhiatou, że topitau się, cłie  
 wiedhiatou jałi po rusku to pomiedhiac'. Nie mogłau mdric'. Jedem  
 mdril do drugiego, że ona mi rozmawie, że niema. Ale przyjechał  
 do usastha i pytał się o mnie. Oni powiedhieli, że topitau się, uwarili  
 mi isć do domu i że oni sa mnie odwieraję. Jałi się wsebratou  
 bytame calubha sina. A tu oni pnyzyny - tyllio lotozne. Jałi sobie  
 myslatou, że pewnie już będę chone i moze dadę mi jałieś wolne.  
 Jałi jałieś wrań byt, taki ulwain'ski. Ale co, do rena patre -  
 zrobitau się biata. Pnychodli do mnie majster: Neda, nede robotat',  
 A je mdril, że chone jeste, uwarę i pnyzbitou się. A on mdril: Nede  
 robotat'. U nas niet Polawka. Musiatou się ubrac' w to sauno i isć

ndo do pracy. Całe dwanaście godzin musiato się pracować.

Chcieli mi duicko zabrac' do domu duicka, że go wychowają. A ja mia-  
tauu tyllco jedno. Mówię, że mi wychowacie, a ratracicie duicko.

Itak sobie myślę: Jak mi go zabiorą, to ja chyba mi dam rady prze-  
żyć.

Dzieci umieraly, Patnę a tu duicko umarło. A tomiak nawet sobie spr-  
my nie zdawet, żeby płakać. Dnis to duicko, a jutro to. Patrzymy już tego  
wynoszą. Tyfus był straszny. To tak umierali mężczyźni, ojcowie, że  
duicki same zostawety. To brali ich do domu duicka.

Ani cmentarza, ani uic. Tyllco myślięto się do lasu i pod drzewem się  
zrobiło grob.

Nie wszyscy z tego transportu byliśmy w Kurzjole. Bo nas po drodze wy-  
mucali po tych murastkach. Ja usłyszałam, że na ósmym murastku  
jest Bach. To ja myślałam, że to jakaś rodzina. A to było dwanaście  
kilometrów ode mnie. Musiałam przepuścić braci. A ja wstałam na ten  
murastek, to mi rodzina była, ale obcy z Buzracra, to tamten majster  
musiał mi podpisać, że byłam i wychodzę o tej godzinie. To was tyllco  
wypuścili. Je miałam ludzi ze Stawiszanowa - Harasiewscy.  
Harasiewska chodziła ze mną do lasu. Ona już zmarła.

Brat mój był rzyżonim razem. Był zonyty, miał dwoje dzieci, Dzieci  
mu zmarły takie małe na Sybirze. Jak ruskie szli na wojnę pę-  
dząc Niemców, to brali wszystkich. Pobalubo braci i wzięli mojego brata  
Adam Borowski. Poredi rodzinu raczererat'. Jak się ciędyli ruskie, że  
jadę natomec' rodzinę naszą poblię. Jesore mam od niego list.  
Juz mi wyje. Edeżył dotneć do Anglii. Jak przychataam tukej do  
Bystrycy, to jeden Polak mówi: Borowski, Borowski, Bachowa...

Imdwi, że on był w wojsku z Adamem Borowskim i że on przedant się do  
Anglii. Wtenczas on mi napisat adres i je do niego pisatam:



Mam jego edycje. Napisał, że bory w hospitelu, mocno hasle i gdyby mógł dać to, co ma dla mnie i mamy to bym piñnasui-dwiedziesia lat mi precorota. Co z tego. Po miejakuim czasie przysła mi wiadomaśi od jego kolegow, że on zmarł w sydelu. Dwa lata się starałam. Byłam w Karsuare ma dwie siostry piñne z bratem swoim drugim, który jeson szi i przyjechał z Syberii. To mi zamiast dać te angielskie piñmęche dali piñd-siesi tysięcy rłotydh.

Doniechielismy się, że wojna się skonczyła. Ruscy kryoz, że wojna skonczona. Jez wolno nam było iść do drugiego marastku. A tak mi wolno było nigdy wyjść. Okna jak były zamuraziste jak myśmy przyjechali, tak my rostarili zamuraziste. Mielismy do stacji, z której odjezdzałismy trzydzieści kilouetroś poduszku śniegu. Dwiecho niostau na rłkach.

Gdyśmy jechali z Sybiru na Kaukar tośmy jechali trzy tygodnie parochodnem okretu, a trzy tygodnie pociggiem. Jaki to jest miłli'sniat. To był taki dury statok. Domu dniecha jednat ter. Gole jechalimy ty wodz-sisq-to srenha, srenha meka, to dotęcali po drodze ludzi. Je miałam jeden polecik z oliweu i wodę do mycia. Je dnieci z domu dniecha śmiały się: Hly Polacuki podochmicie tutaj. Jaki p. Kowalski był homendautu Polakow.

Jak my przyjechali tam na miejsce to musli pomagali nam wyjść z pociggu. To mówili nam: Co z wasmi zrobili, Polacuki? Jak on powiedziat? Nieborunghli. Zanoz syua wiqt na rłhę: Man mleuko. A on mdr: Nie będę pic', bo to jest iuriosha. A iuriosha to oni mdris wapno. Mdr: To wapno, nie będę pic'. Je jedę do Polski.

Na Kaukarie nam dawali dobry chleb. Ludzie nam przynosili mleko. Jak my przysli, to tak ptaliaty te lobiety ze namu. Przynosili nam kukurydhiemę. Zrobili taki dury ogień na kamiemich i taka dusza beula blasiana, Ugotowali kukurydzianę, bo temu duso kukurydzy było.

Dawali nam na talerzykach. Sześć tygodni miłt nie poszedł w po-  
le do pracy. Mówi prarde. Kierownik tak powiedział: Pojdź tam na  
to stanku - a tam byto okropne stanku, że się chustka na głowie pa-  
liła - to zaraz umdleje i co, my będziemy odciążać? Sześć tygo-  
dni tak my popod ścianę leżeli. Jeli byli wysyry oczekiwani.  
Ręka to była jedna kość - A symonj: kolana, kostka, a tak to  
same pisanele. A jak wazytam trzydzieści pięć to mi więcej. Strasznie  
byto, strasznie. Ło nam przynosili frukta. Majster przynosił.

Mówił: Zattu nam was Polanku, bo mi więcej, co was czeka. Po tydzie-  
sześciu tygodniach poszłam do pracy do ogrodu. Później ja i mama  
dostaliśmy strasną malarję. Przyjechał lekarz i dawał nam roztwy-  
ni na tę malarję. Nie można porządnie, bo nam przynosili mleko, usy-  
stko. A my leżeli na podłodze. Na kufajkach my spali. Chęć mi-  
liśmy na czym spać. Nic mi przywidaliśmy stanku. Okropne  
przewaga.

Tam byliśmy rok. Przeżyliśmy ciężki los. Pracowaliśmy po polu-  
dniu i do dnia. Bez dnia mi można było pracować. Włudo było  
bardzo dużo. Jeli szliśmy do pracy, to mieliśmy dni poliny i chro-  
niliśmy.

Z Kauharu do Polski też jechałam siedem tygodni. Jechaliśmy  
przez Stalingrad. Transport był duży - dwadzieścia osiem wago-  
nów. Do Stalingradu transport stanął. Przeszedł do nas ruski i  
mówi, że teraz maszyna zatrzyma, a my popatrzymy się na Stalin-  
grad. Losmy mi mogli zejść tam na dół, bo tam były same takie  
jeuny porobione i dochy, i hotelnie ludzie siedzieli tam. Odnie-  
sieni, jednego domu mi było, jednego gmuru. Żeby jeliś mury  
były to mi. Tam byliśmy dwie godziny.

Chęć paizg stanął tośmy brali garnek, bo dali nam mleko ku-

hunyckens, to my vody; gornek, voda si gotovata me tych memie-  
miech i kukurydizem si varypoto i talu gesto jedito.

Patnymy, a on jus trobi, se jedni. Fo mi dogotovene i tak my jedli.

[Autoria wspomnień wróciła do Polski 4 marca 1948r.]

Gach Stefania

Stefania Gach  
ul. Sienna 22  
57-500 Bystřyca Klodnia  
woj. wrocławski

Relacja napisana i spisana  
przez Margareta Michalek  
AW - Oddział Wrocław.